

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

NR 31 (352) ROK VIII 31 LIPCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

W numerze m. in:

- ◆ CO TAM, PANIE, W SAMOCHODACH?
- ◆ PODKOWA SZCZĘSCIE PRZYNOSI
- ◆ WTEDY NIE WZIAŁEM UDZIAŁU W KONKURSIE...

„Lucynka“

i

koszule

gwiazdora

LUCYNKA „urodziła się” z połączenia lokalu, w którym mieścił się warsztat zegarmistrzowski pana Fala — i dawnego sklepiku pończoszniczego. W tej klitce nie było się którą obrócić, więc dokumentnie ją zmodernizowano, zaś Zygmunt Fiałkiewicz (z ekipy remontowej) okiem doświadczonego fachowca ocenił, że powiększony, niejako nowy lokal musi mieć wystrój wnętrza na odpowiednim poziomie. Są więc dodające blasku drewniane wykładziny i inne „wariacje” z materiałów drewnopochodnych.

Miło odwiedzić „Lucynkę” nie tylko z uwagi na estetyczny wygląd, lecz i na szeroki wybór bogatych kolorystycznie artykułów pończosznich: skarpet, podkolanówek, pończoch (swego czasu dostępne były nawet z podwiązkami, import z NRD), rajstop. Nie bez znaczenia jest dobre położenie sklepu w ruchliwym punkcie w śródmieściu,

a swoistego rodzaju atrakcją — prezentowany od jakiegoś czasu serwis fotograficzny CAF. Niespodzianka! WPTO odebrało monopol „empikowi”, przejmując także na siebie rolę prezenta aktualności, z pożytkiem dla społeczeństwa. Świadczy o tym zainteresowanie jakie wzbudza u przechodniów ta fotogazetka. Zmianie dekoracji towarzyszy zawsze liczne grono osób ciekawych nowości, utrudniając przejście chodnikiem w tym niewralgicznym punkcie komunikacyjnym miasta, jakim jest popularny plac Na Bramie.

Niewykluczone, że spośród gromadzących się przed witryną, ktoś wejdzie do sklepu, jeśli nie kupi, to przynajmniej zorientować się w wyborze. Reklama jest dźwignią handlu — powiadają, a więc wszystkie chwytły wabiące klienta dozwolone; nawet CAF...

„Lucynka”, która imponuje wysoko przekraczanymi planami, jak również jej „koleżanki” i „koledzy” z branży — swoje sukcesy zawdzięczają nie tylko systematycznie poprawiającemu się zapatrzonemu i troskliwemu personelowi (aktualnie dyrekcja przemysłowego oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Tekstylnego-Odziewczego, eksponujący sylwetki 11 ludzi spod znaku DO-RO), lecz także dekoratorom, twórcom reklam.

Szefem pracowni plastycznej jest absolwent zakopiańskiej Szkoły Keńara — Jan Pletrzak, a pomagają mu młodsi koledzy, którzy niedawno opuścili mury jarosławskiego Liceum Sztuk Plastycznych: Aleksander Walczyszewski i Halina Jasińska. W konkursie wystaw, tematycznie związanych z 30-leciem, nasze WPTO zajęło IV miejsce w województwie, a nadto sklep „Zbyszko i Jagienka” wyróżniony został dyplomem wojewody Stefanika.

Wygląd sklepów systematycznie się poprawia, a cel ten osiąga się poprzez szeroko zakrojoną modernizację i — tam gdzie są ku temu możliwości — łączenie małych kłitek w jeden większy lokal. W toku są prace modernizacyjne w „Jacku i Agacie”, zabieg połączenia czeka niebawem sąsiadujące ze sobą „Romeo” i „Czarodziejka” przy ul. Tysiąclecia oraz sklep tekstylny na Zasaniu.

Są to w naszych warunkach najpewniejsze sposoby unowocześniania handlu, przyciągania klientów, a co się z tym nieodłącznie wiąże — realizacji wciąż rosnących planów sprzedaży. Wyniki pierwszego półrocza br. dają powody do zadowolenia, bo jakżeby inaczej, skoro plan opiewający na 82,8 mln został przekroczony o 3,5 mln złotych. Autentyczny sukces, zwłaszcza, gdy się uwzględni warunki, w jakich go wypracowano.

Na radykalną poprawę sytuacji szybko się nie zanosi. Bo nawet jeśli z początkiem przyszłej 5-latki sfinalizuje się (bądźmy dobrej myśli!) starania o pawilon handlowy przy ul. 3 Maja; jeśli powstaną u nas magazyny rzemieślnicze, które będą wykonywać urządzenia sklepowe dla całego województwa; jeśli przybędzie sklepów branżowy na osiedlu Kmiecice — to (doliczając owe nowości do istniejących obecnie 40 placówek handlowych) niewiele w stosunku do potrzeb rozrastającego się w posadach miasta.

WPTO (po integracji dokonanej w ub. roku) gospodarzy na dwóch podwórkach: to drugie obejmuje 11 sklepów i okazałe „Centrum” w Jarosławiu.

Z zazdrością patrzyli przemysłanie na dom handlowy, który wyrósł u sąsiada za miedzą. Zrozumieli, że po otwarciu zrobili nań najazd. Z czasem jednak spostrzegli, że zaopatrzenie kształtuje się na tym samym poziomie. Ale... Bezspornym walorem „Centrum” są przede wszystkim przestronne wnętrza wygodne dla kupującego, który — mając towar wyłożony jak na dłoni — może mu się dokładnie zewsząd przyjrzeć.

W cieniu kolosa pozostaje cała jedenastka, tłamsząca się po kątach, bo ciężko coś zmienić, gdyż nie ma warunków do łączenia sąsiadujących lokali. Mimo to dają sobie doskonałe radę sprzedawczynie z owych ciasnych sklepików. Pani Jadwiga Tyszańska z dziewiarskiego ma zawsze pod ręką jakiś chodliwy slogan i z reguły nie ma mocnych, by się oprzeć pokusie zakupu koszuli, którą nie pogardziłby sam Gregory Peck!

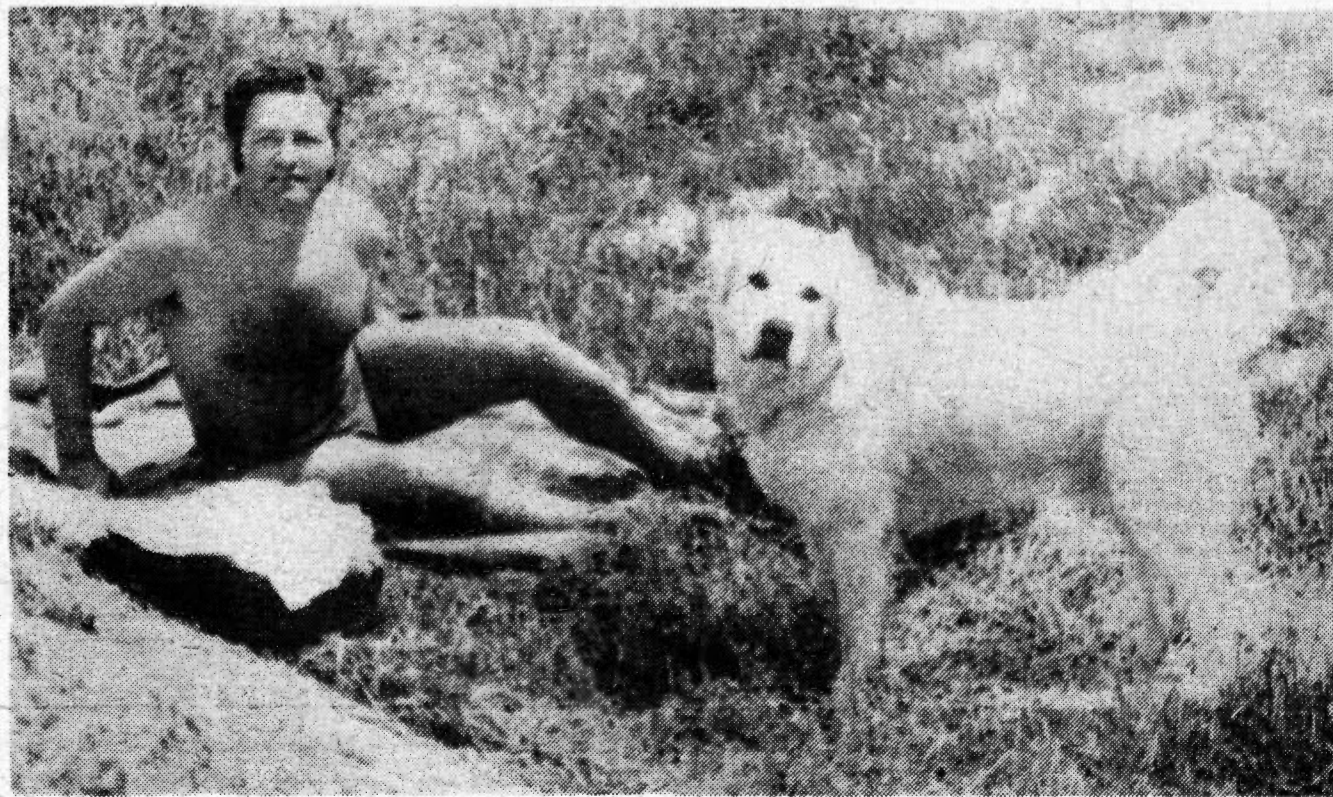
W czołówce jarosławskich sprzedawców spod znaku WPTO znajduje się także p. Franciszka Fedorowicz, handlująca paltami. W gronie ludzi dobrej roboty, o których mówi się w dyrekcji, stawiając za wzór innym, znajdują się nadto panie: kierowniczka stoiska z

(Ciąg dalszy na str. 3)



W słoneczny dzień nad Sanem

Fotografowała
J. Ziembowska



„Sami swoi” w sąsiedztwie „Łapiduchów”

Nie ma taryfy ulgowej dla śpiochów. Mimo iż za oknem ponury ranek, znów siąpi deszcz i chętnie pospałoby się trochę dłużej, ale dyscyplina obowiązuje jednakowa w dzień słoneczny i niepogodę. O siódmej sygnał pobudki obiega budynek główny i cały camping. Podrywają się na równe nogi i ci z „Albatrosa” i „Sami swoi”, zaczyna się poranna krzątanina w domkach „Biedroneczek”, budzą się ze snu „Stokrotki”, wstają „Łapiduchy”. Gimnastyka i apel wytrząsają resztki snu. Potem śniadanie. Wychowawczynie mają oko na każdego i nie sposób oszukać, że się już wszystko zjadło, jeśli to nieprawda.

Do obiadu zajęcia w grupach. Pada, a więc zbiórka w świetlicy, gdzie gry i zabawy przeróżne, słuchanie płyt, tańce. Nikt się nie nudzi. Pierwsi mali rozmówcy: Krzysiek Kruk z Rzeszowa i Janek Siteń z Jasła — „Kaczorem” lub „Kargulem” zwany, powiadają, że są zadowoleni, bo życie jest urozmaicone, jak się chce, to można zagrać w kometkę lub bilard, a nadto fajnie dają jeść — i to do szczęścia wystarcza.

Deszcz, znów ten przeklęty deszcz. W ciągu tygodnia złapali niepełny dzień pogody. To było w środę 24 lipca. Wypożyczonymi z MPK autobusami, pojechali na wycieczkę: Krasieczyń — Przemysł — granica państwa w Medyce. Dziś dzielą się wrażeniami. Jednym najbardziej podobał się krasieczyński zamek, drugim — oglądana z Kopca Tatarskiego panorama Przemysła, jeszcze inni, zwłaszcza chłopcy, przeżywają najmocniej pobyt w strefie przygranicznej. Mają co opowiadać.

Mimo niepogody humory dopisują. Wśród 112 osób nie spotkałam ani jednej zasepionej buzi, nawet nowicjusze, którzy po raz pierwszy znaleźli się na kolonii w listach do domu pisali, że czują się dobrze, mają kolegów i za mamami zbyttno nie tęsknią. Dąsał się tylko 5-letni Sebastian, synek jednej z wychowawczyń, dlatego, że nie pozwolono mu pluskać się w deszczowych kałużach.

Turnus znajdował się już niemal na półmetku, a nie było jeszcze okazji do opalania, jako że San rozlany szeroko, zabórco zagarnął również plażę; nie poznały dzieci dokładnie najbliższej okolicy, choć ciekawa, a okalająca ją lasy pełne malin; nie miały kiedy popracować społecznie, by zapisać się w pamięci miejscowej ludności; niewiele było gier ruchowych na świeżym powietrzu. Pogoda popsowała szyki...

Ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Babicach (bo o nim mowa) jest przepięknie położony i dobrze zagospodarowany. Od końca czerwca do początku sierpnia przyjmuje kolonistów, później — dorosłych wczasowiczów i kurasantów. Na I turnusie przebywało 170 osób z tym, że na całość kolonii składała się także grupa młodzieży z Kiejk, stacjonująca w babciej szkole, zaś ze sporządzanych w ośrodku posiłków, korzystali również warszawscy, obozujący w Połankach. Na II — trwającym do 6 sierpnia — 112 dzieci z całego województwa rzeszowskiego.

Jak wynika z opinii bywalców nie ma powodów do narzekania: posiłki smaczne i obfite; atrakcja — bo część z nich mieszka w domkach campingowych. — (Gdyby była pewna pogoda, można by reszcie urozmaicić mieszkanie, przekwaterowując do namiotów — powie kierowniczka kolonii Stanisława Grochowska); niezłe boisko do piłki nożnej i kosza, bilard, ping-pong, badminton; na miejscu (w stylowej starej kuźni pod gontem) kawiarenka, gdzie słodczyce i napoje pochłaniają kieszonkowe; wreszcie wokoło rozległy park i ła-weczki. Jedynym zmartwieniem maluchów jest niedostatek „Świerszczyków” i „Płomyczków” w miejscowym kiosku „Ruch”. Z biblioteki też niewiele korzystają, gdyż nastawiona jest

na dorosłego czytelnika, więc tu uwaga, że warto by uzupełnić księgozbiór lekturą odpowiednią dla dzieci i młodzieży, właśnie ze względu na uczestników kolonii letnich. Żeby już wyczerpać listę życzeń, dorzucę małą uwagę, by wymienić na aktualny rozkład jazdy autobusów PKS, jako że w obowiązującym od przeszło dwóch miesięcy są pewne zmiany. Sam pomysł, że w ogólnodostępnej gablocie informacyjnej umieszczono rozkład jazdy, jak również to, że na widocznym miejscu podano kod pocztowy — znakomicie!

Mimo znacznej rozpiętości wieku: od pierwszaków po absolwentów klas ósmych! — co stwarza dodatkową trudność organizacyjną i wychowawczą, jeśli idzie o zaspokajanie gustów — ponad setka dziewcząt i chłopców z Tarnobrzega, Mielca, Rzeszowa, Jasła i innych miejscowości województwa, serdecznie się ze sobą zbratała. Rywalizują „Albatrosy” z „Łapiduchami”, „Stokrotki” z „Biedroneczkami” w śpiewie swoich hymnów. I tylko „Sami swoi” głowią się, jak w rymach piosenki zawrzeć perypetie zwaśnionych chłopskich rodzin z filmu Chęcińskiego, lecz żeby nie odstawać od reszty kolegów w życiu kulturalnym, póki co odgrywają ku ucieście ogółu scenki z udziałem Kargula i Pawlaka.

Inwencji i humoru dzieciom nie brakuje.

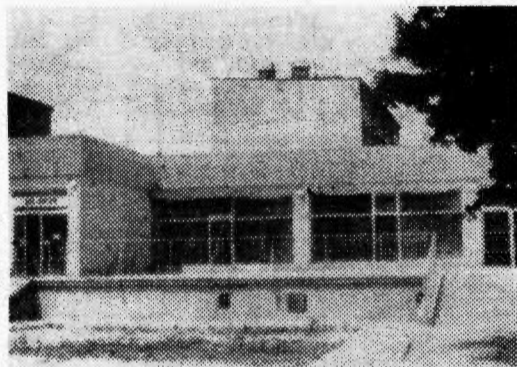
(alb)



„PODRÓŻ W XXX-LECIE”...

— taki tytuł nosi film dokumentalny reżyserii Romana Wionczka. Wbrew oczekiwaniom widza, że dzieło naszpikowane będzie archiwalnymi fotografiami i nic nadto, nie ma powodów do uprzedzeń. Film został bardzo zgrabnie zrobiony, jest jakby sentymentalnym spojrzeniem na 30-letnią historię naszego kraju, zachwyca urozmaicością narracją i wieloma innymi środkami wyrazu. Dzięki temu to, co się dzieje na ekranie przykuwa uwagę przez pełnych 90 minut trwania seansu. Warto przy okazji zaznajomić się z tym dokumentem.

WKRÓTCE BAR NAD SANEM



Trwają roboty wykończeniowe w pawilonie gastronomicznym przy ul. Wieniawskiego. Właściciel głównie od wykonawcy zależy czy zaplanowany na wrzesień br. termin otwarcia lokalu zostanie dotrzymany. Bar „Kmiecie” (nazwa przypisana do powstającego nad Sanem dużego osiedla mieszkaniowego) dysponować będzie 80 miejscami konsumpcyjnymi, a w sezonie letnim taką samą ilością miejsc na tarasie. Fot. T. Z.

ZGRUPOWANIE KOLARZY

W Birczy trwa kondycyjny obóz kolarskiej drużyny ze Szkoły Podstawowej w Trójczycach, która — przypominamy — w czerwcu br. wygrała eliminacje wojewódzkie wyścigu onagrodę „Trybuny Ludu” i we wrześniu reprezentować będzie barwy Rzeszowszczyzny w finale tej ogólnopolskiej imprezy.

Będzie to już drugi występ chłopców z Trójczyc w Warszawie. W ubiegłym roku drużyna ta zajęła VI miejsce. Debiut był zatem udany. A mogło być jeszcze lepiej, gdyż po jeździe na czas zespół znajdował się na III miejscu, lecz stracił cenne punkty podczas testu z teorii. Nic dziwnego, że obecnie ma ambicje utrzymać się w ścisłej czołówce. Temu celowi służy rozpoczęty w ub. tygodniu 10-dniowy obóz, na którym podopieczni dyrektora trójczyckiej szkoły Władysława Grabowskiego nie tylko doskonałą kondycję, lecz także szlifują swoje wiadomości o zasadach ruchu drogowego (żeby uniknąć ewentualnej „wpadki”).

NIEBEZPIECZNE WYRWY

Obfite opady deszczu nie tylko utrudniają prace rolnikom i budowlanym. Rozmokły grunt usuwa się, stwarzając niebezpieczne wyrwy na chodnikach. W ub. tygodniu zaobserwowaliśmy dwa takie uskoki na alejce obok schodów prowadzących z ul. Kazimierzowskiej na „zielony rynek”. Z obserwacji wiemy, że lubią tu samopas hasać dzieci. O wypadek nietrudno zwłaszcza, że wyrwy nie są w żaden sposób zabezpieczone.

DZIĘKUJEMY!

Młodzież przemyskiego TRŁ (wraz z opiekunami — L. Rygiel i G. Cywka), przebywająca na 2-tygodniowym obozie wędrownym na Węgrzech, przesłała kolejne pozdrowienia z Budapesztu. Ze słonecznej Warny nadeszły pozdrowienia od p. Anny Eklert. Z wczasów w Myślenicach napisał do nas p. J. Ciołek wraz z żoną Halinką; zaś z obozu piłki nożnej w Zakopanem — juniorzy „Czuwaju” wraz z opiekunami. Z Komorowa otrzymaliśmy pozdrowienia od sekr. KMIP Jana Sury. Przemyska czwórka: Janusz Pominkiewicz, Włodek Kołodziejczak, Bogdan Sarnowski i Andrzej Sowa — uczestnicząca w harcerskiej operacji „Bieszczady 40” — nadesłała ukłony z Ustrzyk Dolnych. Z wczasów rodzinnych w Warszawie napisali do nas pp. Wanda i Jan Leśniewscy wraz z dziećmi. Z Nowego Targu i Turbacza otrzymaliśmy dwie karteczki od wędrujących po Gorcach uczniów szkół podstawowych z Hermanowic i Reczpoli. Pięknie dziękujemy za pamięć i miłe słowa!

OPOŹNIONE ŻNIWA

Rozpoczęły się żniwa, wskutek długotrwałych deszczów spóźnione w tym roku o ponad trzy tygodnie. Rolnicy, zwłaszcza ci gospodarujący w zachodniej części powiatu, zdołali już w zasadzie zebrać rzepak i przystąpili do koszenia żyta oraz jęczmienia ozimego. Wystarczy kilka słonecznych dni, by dojrzała pszenica. Nadmiar wilgoci w glebie spowodował częściowe wyłożenie zbóż, które trzeba kosić ręcznie lub przy użyciu sprzętu konnego. Spiętrzenie prac polowych jest nieuchronne. Spieszyc się bowiem trzeba nie tylko ze zbiorem zbóż, lecz także z podorywkami i siewem poplonów ścierniskowych!

ŁADNE KWIATKI...

List miejscowy nadany (co potwierdza data stempla pocztowego) 18 lipca dotarł do adresata po 6 dniach! W czwartek 24 bm. prof. P. dowiedział się, że jest zaproszony na spotkanie w Komitecie Miasta i Powiatu PZPR 23 bm. A zatem nie tylko urlopy uszczuplają frekwencję na wszelkiego rodzaju zebraniach zwoływanych podczas wakacji. W tym konkretnym przypadku absencję usprawiedliwi poczta.

Woda znowu przybrała (zdjęcie z cyklu: „Kaprysy lata”)



Fot. J. WOJTOWICZ

Mini-felton

Brodzik w tunelu

Z objawami brakoróbstwa, niestety, spotykamy się jeszcze dość często. Jest ono szczególnie rażące, kiedy jego skutki odczuwa spora część społeczeństwa...

Wybudowanie tunelu na naszej stacji kolejowej przyjęto ze zrozumiałym aplauzem. Bezpieczniej można bowiem teraz przebiegać się na perony a także znacznie skrócić sobie drogę z i do środowiska...

O tym, że zapomniano o zjeżdżalniach dla wózków dziecięcych już w „Życiu” pisano, ale jeszcze poważniejsze niedostatki tunelu uwidaczniają się po stosunkowo niewielkich nawet opadach deszczu. Z betonowych ścian tryskają wtedy przyswistowe fontanny wody. Przechodnie muszą w takich sytuacjach wykazywać nie lada zdolności akrobatyczno-ekwilibrystyczno-pływackie, by przedostać się z jednej strony tunelu na drugą.

Na razie w przejściu tworzy się brodzik. A jeśli po kolejnym deszczu powstanie tam basen — zapraszamy wykonawców i odbiorców inwestycji na wspólną lekcję pływania...

W. BURZMINSKI



Szczęśliwy dzień — sobota, talizman — podkowa, ulubiony kolor — ... znak zodiaku —? Są pewnie niewiadome, nieistotne jednak dla sprawy, gdyż nie zamierzam stawiać kabały moim rozmówcom, w pewnym sensie u n i k a l n y m.

Znali się trzy miesiące, w czwartym byli już małżeństwem. Ile się ryzykuje w takim momencie, nie sposób ocenić. W tym konkretnym przypadku przemożny wpływ na dalszy bieg spraw miał tzw. szósty zmysł; intuicyjnie wyczuwało się partnera, intuicja podpowiadała, że to właśnie TEN — TA, utwierdzała w słuszności wyboru...

22 lipca 1944 roku Stanisława i Tadeusz Kwiatkowscy ślubowali sobie „miłość, wierność i uczciwość małżeńską”. Była sobota, godzina 10 przed południem. Panna młoda uradowana, bo w gronie najbliższych, pan młody smetny, gdyż na czas nie dojechali rodzice. Humor poprawił mu się wybitnie, gdy tuż po wyjściu z kościoła na schodach stanął oko w oko z zapóźnionymi podróżnymi. Radość była krótkotrwała, jeszcze tego samego dnia opuścili dom weselny, czas był niespokojny, trwała przecież wojna, wokół miotali się rozjuszeni hitlerowcy, naloty, zaludnione schrony — taka to była sceneria.

Proste od ołtarza, jak kazał zwyczaj, udali się dorożką do fotografa. — Całą drogę rozglądałem się niepewnie na boki, czy aby nie natniemy się na Niemców — wspomina p. Tadeusz. Dojechaliśmy szczęśliwie do Wysockiej w rynku. Czy pani wie, że do tej pory nie odebrałiśmy grupowego zdjęcia sprzed trzydziestu lat?

— Przyjęcie było skromne, trudno było cokolwiek kupić, udało się jednak mamie dostać proszka, upiekła go w całości i w efekcie wypadło to elegancko — wspomina p. Stanisława. — Ale mimo tak niebywałej sytuacji, bawiliśmy się do wieczora, przygrywało dwóch braci harmonistów. Noc spędziliśmy w piwnicy, bo akurat leciały bomby. Pamiętam, że siedziałam na stosie drewna...

W lipcowy dzień 1974. roku, oglądając stare fotografie wysperane z panińskiej torebki pani Stanisławy, przywołujemy na pamięć tamte dni. — O tu jestem u cioci na Podolu — zaświeciły się oczy p. Stanisławy. — A pamiętasz, jak przywoziłaś stamtąd amanta? — wtrąca małżonek. — Tak, proszę pani, nie obyło się bez przeszkód.

Rodzice chcieli mnie ożenić ze znajomą panną, niczego dziewczyna, lecz jak na mój gust za powolna. Zbuntowałem się i wbrew woli rodzicielskiej postanowiłem znaleźć żonę na własną rękę. Znacznie wcześniej znalazłem matkę mojej przyszłej, zachodziłem do domu, lecz ciągle pod nieobecność Stasi spotykałem jej dwie siostry. Teściowa natomiast przechwalała: — Ta trzecia, to dopiero ładna, jak przyjedzie, to się pan przekonaj... A ona przyjechała z amantem! — wspomina p. Kwiatkowski.

Mieszkanko (pokój z kuchnią) malutkie, przytulnie urządzone, prawdziwie rodzinne gniazdko. W kamienicy przy ul. 3 Maja 5 mieszkają od lat trzydziestu z tym, że w miesiąc po ślubie przenieśli się z parteru na I piętro. Mimo iż nadarzyła się okazja do zmiany miejsca pobytu, nie skorzystali. Świadomie. — Wierzę, że podkowa przynosi szczęście — słyszę słowa pani domu. — A kiedyśmy się tu sprowadzili na progu znaleźliśmy podkową...

W tydzień po ślubie Tadeusz podjął pracę na stacji Przemysł (w ogóle na kolei pracuje już 37 lat). Młoda żona została w domu. Gdy już przyszły na świat dzieci — dorabiała do mężowskiej pensji, wykonując chałupniczo swetry. Dziewczynki rosły, potrzeby również. Oboje troszczyli się o dom, zabiegali, by dzieciom niczego nie brakowało, by je należycie wychować.

Wydoroślały, pokończyły szkoły, usamodzielnily się, a starsza, Zdzisława, trzeci rok już mężatką. Pani Stanisława rada by już — póki jeszcze sił i zdrowia starca — wnuki niańczyć, rozumie jednak młodych, którzy pochopnie nie decydowali się na powiększenie rodziny, zanim nie dostaną mieszkania, a tym cięszą się zaledwie parę miesięcy. Urszula, młodsza o sześć lat od siostry, absolwentka technikum łączności, mieszka na razie przy rodzicach, lecz niebawem też wyfrunie z domu.

Zostanie więc Kwiatkowskim działka. Pieczędowicie pielęgnowana przez ponad dwadzieścia lat, przypomina raczej — jak wynika z opowieści gospodarzy — rajski ogród. Czego tam nie ma: porzeczki czerwone i czarne, poziomki, warzywa, wczesne ziemniaki, agrest, brzoskwinie dorodne niczym malowane jabłuszka, róże, a od niedawna nawet altanka „daczka” nazwana przez pana domu, który pół żartem, pół serio kusi żonę do zamieszkania tam latem...

Kwiatkowski, jako się rzekło, podróż po Polsce odbywa, zwiędza przy okazji to i owo, podpatruje życie na gorąco. Będąc w Warszawie poszedł z kolegami na Stare Miasto. Akurat Wicherek rozpytywał przechodniów o pogodę, zagadnął również i jego, więc powiedział, że nie wierzy w Wieherkowe prognozy. Za jakiś czas w domowych pieleszach oglądając „Panoramę” zobaczył siebie na ekranie. — Telewizyjny debiut mam za sobą — śmieje się p. Tadeusz, człowiek pogodnego usposobienia, do żartów skory.

Równie pogodną naturę ma pani Stanisława, znana społecznicza w WSS-owskim pionie. Spojrzałam na portret wiszący na ścianie, ślubne zdjęcie nie było jego pierwowzorem, to pewne. Zdradziła pani domu słodką tajemnicę, że chciała mieć męża z bujną czupryną, a na tym zdjęciu łysiec zaczynał...

Mimo iż upłynęło już tyle lat konduktorskiej służby męża, ciągle z tym samym niepokojem wyczekuje jego powrotu. Gdy pociąg się spóźnia, biegnie do dyżurnego ruchu. Kiedyś powiedział, że mąż spowodował wypadek i został zatrzymany. Serce w niej zamario. Gdy umęczony podróżą stanął u drzwi — patrzyła nań z niedowierzaniem, jak na zjawę. A owa informacja? Pomyłka wynikała ze zbieżności nazwisk.

Skromni, zajęci domem i pracą, nie wyróżniają się niczym szczególnym spośród innych. A mimo to, obserwując ich pożyacie w małżeńskim stadle, nie jeden powie: — Kwiatkowscy to jakby się dopiero pobrali...

W sześćdziesiątym dziewiątym na 25-lecie nadeszły z USC gratulacje dla srebrnych jubilatów. Byli miłe zaskoczeni i — co tu ukrywać — wzruszeni dowodem pamięci. I po dziś dzień zachodzą w głowę, jak w urzędzie zdołano wytropić ich ślad, przecież w czterdziestym czwartym ślub brali w kościele, o cywilnym nikt wtedy nie słyszał. A jednak...

Swoje 30-lecie fetowali w rodzinnym gronie niedokładnie w samą rocznicę 22 lipca, lecz uparcie w sobotę, dwudziestego. Wybór podyktowany został po trosze tradycją, lecz w przeważającej mierze układem zajęć domowników. Z harmonogramu wynikało, że sobota jest najodpowiedniejszym dniem. Więc szykowała orzechy na pyszny placek pani Stanisława, a córki uzgadniały między sobą zakup prezentów...

A. BOGUSŁAWSKA

film

Echa dawno minionych dni

Tematem filmu Włodzimira Szredela są narodziny i pierwsze dni ludowej milicji w latach 20-tych, w okresie kształtowania się władzy radzieckiej. U podstaw sensacyjnego wątku fabularnego legła tajemnica „Katieńki”, sturublowej asygnaty z czasów carskich, będącej kluczem do rozwiązania tajemnicy i odzyskania ogromnych skarbów.

Emocjonująca fabuła, liczne, szybko po sobie następujące zdarzenia wciągają widzów, czynią z nich współuczestników tego, co się dzieje na ekranie: tajemni morderstwo, śledztwo, niespodziewanie odnaleziony skarb.

Większość zdarzeń ukazanych w filmie rozgrywa się w 1926 roku, w okresie NEP-u, w Leningradzie. Mimo że „Echa dawno minionych dni” sięgają okresu sprzed niemal pół wieku, nie są oderwane od dnia dzisiejszego, gdyż ukazują konflikty charakterystyczne również dla naszych czasów.

Patetyczny, czasem aż do śmieszności naiwny „detektyw” lat dwudziestych, Sasza Bielecki jest człowiekiem bez reszty oddanym sprawie, której się poświęcił; wierność przypłaca śmiercią. Pedantyczny, akuratny sceptyk Sawielew trzyma się ściśle służbowych poleceń nie odstępując od nich ani na krok. Trzeci bohater filmu, major Sinicyn — to duchowy spadkobierca Bieleckiego, tak jak on całkowicie zaangażowany, nie oczekujący na osobiste korzyści i sukcesy.

Na podkreślenie zasługuje trafnie oddana atmosfera tamtych lat oraz znakomicie dobrane sylwetki młodych pracowników służby śledczej, którzy naiwności wynikającą z niedoświadczenia oraz braki w zawodowym wykształceniu rekompensują pełnym zaangażowaniem w wykonywane zadania.

„Echa dawno minionych dni” — to film czarnobiał, szerokoekranowy, opracowany w napisach.



ŻNIWA

moim Zmarłym

Już się sposobią ostre kosy
Na lęk przepiórczy i zajęczy.
Zwichrzone, szarowodne włosy
Nie przesączają światła tęczy.

Niebo rozmokło i przegniło,
Nie zsyła żaru mokrym polem.
Czy deszcze, które w zboża biją,
Nie niepokoją Was, nie boją?

Ziemia wymknęła Wam się z dłoni
I zatrzasnęło się wsi wieko.
Poza nieboskłon schodzą konie
Z kropelką deszczu pod powieką.

Powracam. Idę ląką, miedzą —
Trwa we mnie Wasz przedźniwny pożar.

* * *

Choć kłosy już podchodzą miedzą —
Ciągłe zielone leżą zboża.

Fot. W. WOJCIESZONEK

Lipiec 1974 r.



W „Nowinach Przemyskich” *) ukazał się 1 lipca 1953 roku anons o konkursie zatytułowanym „Moje 9 lat życia w Polsce Ludowej”. Miałem wówczas wielką ochotę stanąć do rywalizacji z innymi. Napisałem nawet konspekt swej wypowiedzi. Potem jednak zrezygnowałem z udziału w konkursie. Wydawało mi się, że to co chciałem w pracy umieścić, jest mało ciekawe i nie może zainteresować jurorów oraz zdobyć ich przychylności. A młodzieńcza ambicja nie pozwalała mi na znalezienie się w gronie pokonanych. Współpracowałem już wtedy (od roku) z krakowskim „Dziennikiem Polskim” i uważałem się za mistrza pióra — przegranej nie strawiłbym... Myślałem: czym mogę zaimponować — gdy wyzwalano nasze miasto miałem zaledwie 10 lat, a 9 następnym spędziłem w prozaicznym sposobie, przede wszystkim na uczęszczaniu do szkoły? Prawda, że harcerstwo i ZMP, do których należałem, wymagały aktywności, ale czym to było w porównaniu z pracą dorosłych w tych trudnych czasach, z ich walką o chleb i spokojne życie, walką ciężką i przez długi jeszcze okres krwawą?

Kiedy dziś odnalazłem w starych papierach ów konspekt, który nie przetrwał się w konkursową wypowiedź, i gdy go uważnie odczytałem, doszedłem do przekonania, że warto spróbować rozwinąć poszczególne punkty, choć wymagać to będzie uważnej penetracji szufladek pamięci. Wiele lat przecież minęło.

1. UCIECZKA NA PODWÓRZE

Przedtem było oczekiwanie pełne niepokojów (— Co zrobią z nami hitlerowcy, gdy przyjdzie im uciekać?) i niecierpliwości (— Jak długo jeszcze będziemy czekać na wyzwolenie?).

A front się zbliżał. Pan Stanisław przynosił coraz to nowe informacje, podrzucał najświeższe gazety konspiracyjne. Napięcie wzrastało.

Chyba już 24 lipca nocowaliśmy w piwnicy. Rozpoczęła się bitwa o Przemysł. Każdy wybuch artyleryjskiego pocisku wywoływał płacz przestraszonych kobiet i dzieci. Męż-

czyźni uspokajali, lecz sami również nie mieli zbyt tegich min. W piwnicy było duszno i... śmierdząco.

27 lipca strzelanina ucichła. Długo jednak nikt nie opuszczał schronienia. Kiedy w końcu zwyciężyła ciekawość, co odważniejsi ruszyli schodami ku górze. Oczywiście dorosli. Nam, dzieciom, nadal kazano siedzieć w ciemnych

go mleka, wolałem herbatę z malinowych patyków...

Z jedzeniem było krucho. Rodzice zdobywali je w pełnym tego słowa znaczeniu. Może najbardziej smakowały mi placki ziemniaczane smażone na tranie, który udało się ojcu gdzieś kupić — i to aż pięć litrów. Czy dziś moje dzieci sięgnęłyby po taką potrawę?

3. „ŚWINIARKA” NA ZACHÓD

Podróżowało się w wagonach towarowych, prowizorycznie przystosowanych do ruchu osobowego, i do tego w ogromnym łoku. Wagony nazywano popularnie „świniarkami”.

Ludzie wędrowali po Polsce jak Cyganie: jedni powracali

nań: taka była Polska wtedy, a taką jest teraz...

Powrót z Wałbrzycha dostarczył nam dodatkowych wrażeń: jazda na zderzakach i w budce hamulcowej wraz z niewidomym, którego oddano nam pod opiekę. Przyjechalismy w trójkę do Przemysła zdrowo i cało. Czuliśmy się bohaterami. Podróż wiele nas nauczyła...

WTEDEY NIE WZIAŁEM UDZIAKU W KONKURSIE...

kątach. Wykorzystałem niewagę mamy i pobiegłem za tymi, którzy poszli zorientować się co tam na świecie się słychać. Wypadłem na podwórze i zobaczyłem jadącego konno żołnierza. Był to radziecki żołnierz. I chociaż dostałem potem za samowolne opuszczenie piwnicy (— A jakby był w pobliżu jakiś Niemiec, albo wybuchł granat?! — krzyczała mama lejąc mnie na odlew), mogłem się chwalić przed innymi dziećmi, że widziałem jednego z tych, którzy przynieśli nam wolność.

2. KOZY

Z tymi kozami — to cała historia. Pojawiły się na Kazanowie już na samym początku okupacji. Niemal każda rodzina hodowała jedną lub dwie „bazy”. Te rogate zwierzątka (bywały i bez rogów) dostarczały nie tylko mleka. Pamiętam, jak godzinami potrasałem flaszką, by z niedźnej koziej śmietany zrobiły się grudki białego masła. A ile było uciechy, gdy przyszły na świat małe, wesołe kózki? Paśliśmy je i bawili się z nimi. Mleko i masło, zdobyte przecież tanim kosztem (trawy nie brakowało) pomagały przetrwać najgłodniejsze okresy. Ja nie lubiłem kozie-

Wróćmy jednak do kóz... One przetrwały z nami wojnę, choć przez dni naszego pobytu w piwnicy nic nie jady, zamknięte w komórce pod balkonem. Żyły w glorii (a jakże — były niemal opatrznością) i pełniły swą powinność gdzieś do 1947 roku. A potem, kiedy już przestały być potrzebne (jacy to ludzie są niewdzięczni!), mama sprzedała je.

Przypomniała mi się przygoda związana z tymi zwierzętami. To było wtedy, gdy w kamienicy, w której mieszkaliśmy, i w kilku sąsiednich domach, kwatrowali żołnierze radzieccy. Jeden z nich, skośnooki Ala bardzo lubił dzieci i każdą wolną chwilę spędzał z nami. Pewnego razu graliśmy w szmaciankę. Niezbyt precyzyjny strzał Ali na bramkę przeciwnika spowodował, że „piłka” wylądowała obok pasącej się kozy, należącej do pani X. „Bazia”, długo się nie namyślając... zjadła szmaciankę z wielkim smakiem. Stropił się bardzo nasz skośnooki przyjaciel i przyrzekł, że postara się o prawdziwą piłkę. Po kilku dniach przyniósł gumowy balon kupiony od kogoś za dwie puszkę tuszonki. Chyba przepłacił, ale jakże się cieszył, widząc naszą radość...

do domów, z których wypędziła ich wojna, drudzy poszukiwali bliskich, a jeszcze inni jechali na Zachód, gdzie ciągle oczekiwano na osadników. Byli też tacy, którzy — gdzie tylko się dało — wietrzyli interes, często bardzo mało mający wspólnego z uczciwością. Szabrownicy.

Podczas wakacji w 1947 r. pojechałem wraz z bratem starszym ode mnie o sześć lat, do Wałbrzycha. Nie, nie na szaber. Chcieliśmy odwiedzić wujka, który tam się osiedlił. Do dziś zachodzę w głowę, jak to się stało, że rodzice zezwolili nam na wyjazd w tak niepewny czas, kiedy pociągi były bardziej „na bakier” z rozkładem jazdy, niż dzisiaj i gdy grasowały jeszcze różne reakcyjne i rabunkowe bandy.

W każdym razie powędrowaliśmy na Zachód. Do Krakowa czy Katowic (nie pamiętam) we wspomnianej „świniarce”, a potem na stopniach przyzwoitego pociągu osobowego. Prawie trzy doby trwała podróż. Napatrzyłem się wtedy na ten powojenny świat i na ludzi, którzy na nim żyli. Wszędzie widać było zniszczenia, ciągle spotykaliśmy kaleki. Obrazy te na trwałe wryły się w pamięć i służą dziś do porów-

Następne punkty konspektu: 4. Druh wywiadowca, 5. „My ZMP...”, 6. Pisarz budowy. Nie będę ich rozwijał — dotyczą moich harcerskich przeżyć; dość ciekawego fragmentu życiorysu związanego z przynależnością do ZMP; nauki w czasach, gdy do szkoły chodziło się z własnym krzesłem, bo nie było ławek; pierwszej pracy na stanowisku noszącym pretensjonalną nazwę, choć w rzeczywistości bardzo podrzędnym... Są to tematy do powieści, a ja nie piszę przecież literackiego dzieła. Chciałem tylko znaleźć odpowiedź na pytanie: czy słusznie postąpiłem rezygnując z udziału w konkursie ogłoszonym przed 21 laty? Chyba nie. Naszkicowane tylko wspomnienia świadczą o tym, że spisane wtedy, gdy mniej w nich było jeszcze luk spowodowanych wpływem czasu, byłyby przyczynkiem do historii, którą tworzymy wszyscy, bez względu na to, czy udział nasz mierzony jest pracą na wielkiej budowie, czy szarym życiem w małym środowisku, nawet tylko w rodzinie.

LEONARD CZAJKA

*) „Nowiny Przemyskie” — taką nazwę nosiła mutacja „Nowin Rzeszowskich”.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO „ASTRA” w PRZEMYSŁU

ŚWIADCZĄ USŁUGI DLA LUDNOŚCI

W NASTĘPUJĄCYCH ZAKŁADACH

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny w Przemyslu, ul. Borelowskiego 7, tel. 42-50

- wszelkiego rodzaju maszyny i urządzenia, jak: siewczarki o napędzie ręcznym lub mechanicznym, łuszcarki do kukurydzy, piły tarczowe z silnikiem jedno- lub dwufazowym, szatkownice do kapusty itp.
- siatki ogrodzeniowe
- słupki ogrodzeniowe
- bramki, bramy, balustrady
- konstrukcje stalowe
- części maszyn przemysłowych i rolniczych
- remonty maszyn i urządzeń
- drobne naprawy pojazdów mechanicznych
- spawalnictwo
- obróbka mechaniczna — w tym: roboty tokarskie, frezerskie i inne
- grzejniki żeliwne c.o. wraz z obróbką mechaniczną i montażem
- instalacje wod.-kañ. i centralnego ogrzewania

Zakład Ślusarsko-Odlewniczy w Przemyslu, ul. Grunwaldzka 87, tel. 43-22

- ★ wszelkiego rodzaju odlewy żeliwne wraz z wykonawstwem modeli odlowniczych
- ★ płyty kuchenne, ruszty itp.
- ★ grzejniki żeliwne c.o.

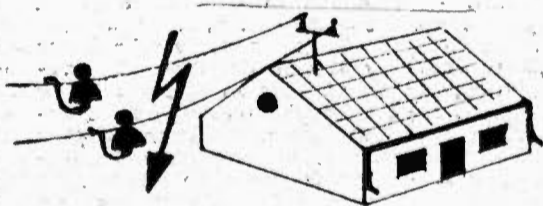


- ★ wszelkiego rodzaju maszyny i urządzenia, jak: siewczarki o napędzie ręcznym lub mechanicznym, łuszcarki do kukurydzy, piły tarczowe z silnikiem jedno- lub dwufazowym, szatkownice do kapusty itp.

- ★ części maszyn i urządzeń
- ★ konstrukcje stalowe
- ★ bramy, bramki, balustrady
- ★ słupki ogrodzeniowe, okna metalowe i inne
- ★ remonty maszyn przemysłowych i rolniczych
- ★ spawalnictwo
- ★ obróbka mechaniczna — w tym: roboty tokarskie, frezerskie i inne
- ★ ślusarstwo budowlane i ogólne

Zakład Metalowy w Przemyslu-Pikuliach, ul. Herbutów, tel. 21-44

- ślusarstwo budowlane i ogólne
- spawalnictwo
- obróbka mechaniczna — w tym: roboty tokarskie, frezerskie i inne
- remonty maszyn i urządzeń



Zakład Usług Elektrycznych „Elektro” w Przemyslu, ul. Młokiewicza 20, tel. 30-23

- ◇ instalatorstwo elektryczne
- ◇ elektryfikacja domków jednorodzinnych i zabudowań gospodarczych
- ◇ budowa linii niskiego napięcia oraz instalacje odgromowe na budynkach, jak również całkowita elektryfikacja wsi i osiedli

USŁUGI DLA LUDNOŚCI — z zakresu instalacji elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych, centralnego ogrzewania oraz ślusarstwa budowlanego — wykonujemy zarówno na terenie miasta, jak i powiatu przemyskiego oraz w powiatach sąsiednich.

PROSIMY WYCIĄC I ZACHOWAĆ

PBP „ORBIS” EKSPozytura w PRZEMYSŁU

uprzejmie informuje, że od 15 VIII br.
świadczy usługi

w zakresie organizacji wycieczek autobusowych i kolejowych dla zakładów pracy i szkół, zapewniając wysoki standard świadczeń i ciekawe programy o wysokich walorach turystycznych.

Zachęcamy zakłady pracy do korzystania z naszych usług.

Szczegółowych informacji udziela PBP „Orbis” E/Przemysł, pl. Dąbrowszczaków 1, tel. 33-66. K-2.

UWAGA:

ROLNICY ORAZ PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTW I INSTYTUCJI ROLNICZYCH!

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO TECHNIKUM
ROLNICZO-ŁĄKARSKIEGO
WYDZIAŁ ZAOCZNY
w PRZEMYSŁU

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1974—1975 — semestr jesienny
(wrzesień — styczeń) do:

5-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego
3,5-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego

Do 5-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego, przyjmowani są kandydaci po ukończeniu 18 lat życia i posiadający świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.

Do 3,5-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego, przyjmowani są absolwenci szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół zawodowych. Absolwentów zasadniczych szkół zawodowych o kierunkach nierolniczych, obowiązuje złożenie w trakcie nauki egzaminu uzupełniającego.

Do 3,5-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego, przyjmowani są również absolwenci przysposobienia rolniczego III stopnia oraz mistrzowie i robotnicy wykwalifikowani. Dla kandydatów tych zorganizowany będzie semestr wyrównawczy.

Egzamin wstępny nie obowiązuje. Termin nadsyłania podań upływa 31 sierpnia 1974 r.

Blizszych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów, udziela sekretariat technikum (ul. I Armii Wojska Polskiego 8, tel. 39-48).

K-1.



Lokatorzy

Znam tzw. trudności lokacyjne i to nie tylko ze słyszenia. Moja znajoma oczekuje na mieszkanie już ósmy rok i w dalszym ciągu ma nadzieję. Całe szczęście, że jest bardzo młoda, bo inaczej raz jeszcze sprawdziliby się przysłowie o nadziei jako matce.

Pewien hodowca pieczarek powiedział mi kiedyś, że najlepiej jest wybudować własny dom, bo wtedy ma się pewne. To jest racja, tylko nie mam pieczarek...

Teofil T. miał własny dom, a w nim lokatora Zygmunta P. Jest rzeczą powszechnie znaną, że lokator w domu jest znacznie gorszy niż oset w kapuście (mam oczywiście na myśli chwasty i nie liczę się z tym, czy osty rzeczywiście przeszkadzają kapuście). Na dodatek zły lokator ten był hałaśliwy i skory do uciech. Średnio co trzeci dzień odby-

waty się w jego mieszkaniu imprezy, podczas których śpiewano przeważnie „sto lat” oraz „Szia dziewczeczka”. Na nic zdawały się próśby i groźby Teofila T.

Pewnego razu — na przykład — około godziny 23, rozległy się na klatce schodowej wrzaski, potem słychać było tupot damskich nóg, a następnie ktoś zaczął walić w drzwi właściciela domu. Gdy ten otworzył — zobaczył dziewczę wątpliwej urody, ale za to prawie nagustieńkie.

— Pani do mnie — zapytał zaspiany.

— Wszystko mi jedno — odrzekło to nagie stworzenie — Niech mnie pan ratuje, bo mordują!

— Kto morduje?

— Czy to ważne kto? — rezolutnie odrzekła pytaniem i wśliznęła się do przedpokoju, zatrząskując za sobą drzwiami. W chwilę potem nadbiegł

Zygmunt P. i zaczął wygrażać.

— Już ja wiem, co wy tam robicie! — krzyczał, chociaż nie wiedział. — Otworzyć drzwi, bo spalę tę budę!!!

Przeżony Teofil powiedział wówczas do niespodziewanego gościa:

— Proszę lepiej wyjść, bo spali mi budę...

— Niech spali, życie jest droższe!

go od damskiego towarzystwa i agresywnego lokatora.

Innym razem Teofil T. spostrzegł, że sufit w łazience jest mokry, woda cieknie po ścianach i zapelnila już nawet klosz lampy. Pobiegnął więc na górę i zaczął pukać w drzwi. Ponieważ nikt nie otwierał, Teofil nacisnął klamkę... W mieszkaniu panowała cisza,

rej wycieka woda. Obudził go, ale nim zdążył przypomnieć o zakręceniu kurka — usłyszał, że jest cham i włamywacz. Więc znów zgłosił sprawę na milicję...

Podobne sytuacje powtarzały się systematycznie. Teofil T. postanowił więc z adztać metodą. Pewnego razu zaprosił do siebie kilku znajomych, stoły zastawił wódką i kazał towarzystwu zachowywać się jak tylko najgłośniej potrafia. A potrafilu rzeczywiście głośno. Śpiewali, krzyczeli, bili sztucami w garnki, tańczyli z przytupem...

Początkowo Zygmunt P. był zupełnie zdezorientowany. Wreszcie nie wytrzymał i zbiegł na dół.

Natychmiast się wyciszył! — zażądał i w tej samej chwili dostał po buzi, podobno za to, że podniósł głos

Następnego dnia Zygmunt P. zaskarżył Teofila T., zarzucając mu... zakłócanie ciszy nocnej i pobicie. W tej sytuacji Teofil T. zaskarżył również Zygmunta P., żądając jego eksmisji.

Sprawa jest w toku, ale na wolne mieszkanie w posesji Teofila T. nie ma na razie co liczyć i dlatego wciąż jeszcze najpewniejszy jest własny, jednorodzinny namiotek...

JAN M.



— Teofil zwrócił się wtedy do Zygmunta:

— Proszę spalić, życie jest droższe...

Hałas trwał prawie godzinę i w rezultacie właściciel domu zmuszony był wezwać milicję, która uwolniła

tylko z łazienki dochodził monotony plusk.

— Jest tu kto? — wykrzyknął właściciel domu, ale nikt mu nie odpowiedział.

Teofil wszedł wówczas do łazienki i zobaczył, że Zygmunt P. śpi w wannie, z któ-

Kolorowe myśli

Upał studzi zapal.



Kamienie obrazy mają swoje wady; można nimi zabić ludzi, ale nie można wybić okna.



Walczy z zatrutowaniem atmosfery. Do utraty tchu.



Twórczość jego budzi kontrowersje. Jedni zarzucają mu nieczytelność, drudzy niepoczytalność.



I wykonawcy protest-songów oczekują braw.



Gdyby tak każdy turysta nosił w plecaku przydział na „Fiata”...



Patentów na wspaniałych ludzi nie brak. Jak zwykle tylko kłopoty z wdrożeniem.



Niektórzy uważają się za uczciwych tylko dlatego, że oszukują samych siebie.



Hurraoptymizm wypływa niekiedy ze zwykłego strachu.

Telewizja roku 1990



REKORDOWA GRA

Kiedy studenci Aquinas College, w Nassau na Bahamach, zgrupowani w dwóch drużynach musieli przerwać mecz koszykówki, jego stan wynosił: ... 20 018 : 17 410 punktów, dla drużyny „Północnej”. Mecz rozpoczęto 22 listopada 1973 r. o godz. 9, a zakończono 28 listopada, o godz. 15; gra trwała 152 godziny.

W ten sposób — jak oświadczył trener Jerry Harper — pobity został rekord świata w tej dziedzinie, wynoszący 150 godzin, a należący do studentów montrealskiego Dawson College.

Trener przez cały czas meczu utrzymywał na boisku dwie pełne drużyny, podczas gdy ich przeciwnicy odpoczywali, spali i jedli. Każdy z graczy miał swego „mecenasa”, który za każdy strzelony kosz wypłacał swemu podopiecznemu pewną sumę pieniędzy.

W chwili zakończenia meczu gracze byli w doskonałej kondycji. „Mogliśmy grać nadal, gdyby nie fakt — stwierdził trener Harper — że ktoś inny potrzebował sali gimnastycznej.

„NOWOCZESNA” CHOROBA

Mały mieszkaniec Londynu, 5-letni Peter Ferris — nareszcie odnalazł należną swemu wiekowi radość życia po przejściu długotrwałej choroby, której lekarze, zajmujący się małym pacjentem, nie mogli początkowo określić.

Peter nie bawił się nigdy z innymi dziećmi, nie rósł i nie rozwijał się należycie oraz cierpiał na chroniczną bezsenność. Objawiał przy tym paniczny lęk przed wejściem do windy a zamieszkiwał z rodzicami w nowoczesnym wieżowcu.

Wreszcie lekarze doszli do wniosku, że przyczyną choroby Petera jest lęk przed wysokością i zbyt dużym hałasem; doradzili więc jego rodzicom zmianę mieszkania.

Po przeprowadzeniu się całej rodziny do parterowej willi, otoczonej ogrodem, stan małego Petera zaczął się natychmiast poprawiać i obecnie nie różni się on niczym od swych rówieśników.



„ECHO PRZEMYSKIE” — 1 sierpnia 1914 r.

Z miasta. W mieście ruch ożywiony, powracających już z wyczasów — wszędzie rojno. Tu i ówdzie widać grupki ludzi czytających wszelkie zarządzenia, rozporządzenia na czas wojny.

Obecnie kilkanaście dni pogodnych, słonecznych, ludzie zaczęli się kąpać a tu puszczono pogłoskę, iż nie wolno kąpać się w łaźniach. Ogłoszono wprawdzie, iż nie wolno kąpać się, lecz pod mostami — ale w łaźniach i w Sanie wogóle kąpiel jest dozwolona. Puszczanie tego rodzaju pogłosek nie powinno mieć miejsca, gdyż krzywdzą one biednych ludzi.

Przeciw wszelkim fantastycznym pogłoskom na temat wojny, w szczególności przeciw nierozważnemu wycofywaniu zaszczędzonych pieniędzy z kas i banków, ostrzegamy wszystkich. Pogłoskom i podszeptom nie należy dawać wiary. A wycofywać wkładki z kas oszczędności i innych instytucji pieniężnych, które dają należytą gwarancję, nie potrzeba, gdyż pieniądze nigdzie tak bezpieczne nie są, jak właśnie w kasach oszczędności.

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6
		7			
8			9		
		10			
11	12	13		14	15
17	18	19	20	21	22
		23			
24			25		
		26			
27			28		

Posiomo: 1) rodzaj surduta, 4) krewniak motoroweru; 7) zasila Peczore; 8) miasto powiatowe w woj. kieleckim, 9) zimowe lokum niedźwiedzia, 10) w starożytności Orontes, 11) atrofia, 14) okulnarnik, 17) między Doliną Kościeliską a Chochołowską, 20) woreczek na pieniądze, 23) służba na dziobie statku, 24) przedmiot kultu u Indian, 25) postój, odpoczynek w podróży, 26) eks Turku, 27) lewostronna część stolicy nad Dunajem; 28) rodzaj werandy.

Pionowo: 1) wiśniak, 2) manierka kolarza, 3) kuna leśna, 4) sztukmistrz, 5) czar, 6) rodzaj włoku do połowów dennych, 12) angielska miara powierzchni, 13) uniwersyteckie miasto w środku — zach. Peru, 15) wiatr znad jeziora Garda, 16) wykop ziemny, 17) matecznik, 18) na notaki, 19) wada obiektywów, 20) słynne kąpielisko morskie nad Bałtykiem, 21) królewski korsarz, 22) indyjski jeleń.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J.P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27/368

Posiomo: mors, rafka, aktywa, Luna, sorka, Orawka, aut, arka, por, silant, sport, atol, pokarm, klaka, Mann.

Pionowo: moio, rana, Skawa, rysaki, ano, fara, arat, urlop, Kutno, kratka, alarm, park, ropa, Atma, llen, rok.

Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt Szklarski.

Bony książkowe wylosowali: Olga Świeżicka, Józef Pacykowski i Karol Błoński z Przemyśla.



Fot. W. WOJCIESZONEK

KOKTAJL KOMPUTEROWY

Komputerowy automat do sporządzania 50 różnych koktajli z: ginu, wódki, whisky amerykańskiej i szkockiej, rumu i innych alkoholi do użytku domowego — niewielki i poręczny — pozwala w przeciągu 5-7 sekund otrzymać doskonale zmieszany napój wyskokowy. Przy jednym „narządzeniu” — 150 pucharów. Patent na komputerowego barmana jest własnością Amerykanina, Roberta W. Crossa — specjalisty z dziedziny... Inżynierii lotniczej. Konstruktor twierdzi, że nie pije.

(a)

STRIP-TEASE NA ZNAK PROTESTU

Dwie młode mieszkanki Londynu dokonały na Trafalgar Square całkowitego strip-teasu, protestując w ten sposób przeciwko zmianom urbanizacyjnym centrum Londynu.

Obie kobiety uczestniczyły w manifestacji zorganizowanej przez mieszkańców Londynu, przeciwko projektowi władz miejskich, który przewiduje wyburzenie starych domów i kilku okolicznych teatrów, w celu poszerzenia ulic.

W pochodzie protestacyjnym uczestniczyło przeszło 2 tysiące osób wśród nich cały zespół „Oh Calcutta”, który zaimprowował krótką rewiew satyryczną. Artysty wystąpili tym razem całkowicie ubrani.

Jerzy Leszczyński Małe improwizacje

- ★ U nas często każdy sobie rzepkę skrobie, nawet w zakładach zbiorowego żywienia.
- ★ W zdrowym ciele nie zawsze zdrowy rozum.
- ★ Proces nauczania traktują niektórzy jako rozprawę z uczniami.
- ★ Człowiek niepozorny — to rzeczywisty człowiek.
- ★ Autosugestia jest wmawianiem sobie przez człowieka, że to on kieruje samochodem.
- ★ — Obraża i jeszcze przeprosza! — oto co kobieta myśli czasem o kulturalnym mężczyźnie.
- ★ Erotoman — to człowiek chory psychicznie na pociąg fizyczny.
- ★ Studenci są ludźmi cierpiącymi na obsesje egzaminacyjne.